

Piotr Adamek



DAGO

Projekt i wykonanie okładki: Piotr Adamek
Korekta tekstu: Agnieszka Kamińska, Piotr Adamek
Przygotowanie wersji elektronicznej: Piotr Adamek
Warszawa 29 Czerwca 2016 rok.
ISBN: 978-83-945591-0-6

Dziękuję wszystkim osobom, które we mnie wierzyły i dzięki ich wsparciu udało mi się odnaleźć wiarę w siebie i napisać niniejszą książkę.

Piotr Adamek

Wkrótce wjechaliśmy na autostradę, poprosiłem Izę żeby zatrzymała się na chwilę w najbliższej zatoczce i zaproponowałem, że zmienię ją za kierownicą. Przesiadłem się na miejsce kierowcy i postanowiłem nadgonić trochę czasu, zwiększając prędkość. Jechałem niewiele powyżej przepisowych 140 km/h, kiedy niespodziewanie zaczął zbliżać się do nas radiowóz zrównując się z samochodem, którym jechaliśmy.

Mężczyzna kierujący radiowozem rzucił szybko do siedzącego obok kolegi.

- Teraz wystarczy ich tylko zatrzymać, wszystko powinno pójść zgodnie z planem.
- Spokojnie, nawet się nie zorientują.

Policjant, jadący na siedzeniu pasażera gestem, kazał mi zjechać na prawy pas awaryjny autostrady. Wyprzedzili nas i zjechali na bok. Kiedy zatrzymałem się za radiowozem policjant jadący jako pasażer wysiadł i niespiesznie kierował się w stronę naszego samochodu. W tym czasie drugi podszedł do bagażnika radiowozu i otworzył go. Pierwszy z nich podszedł do mnie i przez opuszczoną szybę podał imię, nazwisko i rangę oraz poprosił o dokumenty i otwarcie klapy bagażnika.

Kiedy zacząłem szukać papierów, zerknąłem kątem oka czy mundurowy patrzy na mnie, przestawiłem automatyczną skrzynię biegów na bieg do jazdy i mocno wcisnąłem gaz. Samochód skoczył do przodu, omijając stojącego obok policjanta wystrzeliłem na prawy pas, a siedząca obok Iza krzyknęła.

- Paweł, co Ty do cholery wyprawiasz?!
- Uciekam! to nie była policja - rzuciłem zerkając w lusterka.
- Ale... - zaczęła Izka i wyraźnie pobałdła.

Policjant stojący przy naszym samochodzie zawahał się tylko przez chwilę, następnie odruchowo sięgnął dłonią do przypiętej przy pasku kabury z pistoletem.

- Zgłupiałeś do reszty z tą bronią?, wracaj musimy ich dogonić i zatrzymać – krzyknął mężczyzna czekający przy bagażniku radiowozu.

Stojący na poboczu, wciąż lekko zaskoczony drugi mężczyzna wrócił pośpiesznie do pojazdu i ruszyli za nami z piskiem opon.

Odruchowo, mocniej zaciskając palce na kierownicy, odezwałem się do Izy.

- Słuchaj, po pierwsze normalny radiowóz w pełnych barwach nie miałby czarnej wewnętrznej kłapy bagażnika, kłapa powinna być takiego samego koloru jak reszta samochodu, więc myślę, że po prostu został oklejony żeby z zewnątrz nie odróżniał się od radiowozu.
- Poza tym ten policjant, który do nas podszedł mówił zbyt szybko zwracając uwagę, aby imię i nazwisko brzmiało niewyraźnie i za bardzo interesował się, czy nie mamy czegoś na tylnych siedzeniach. Chcieli sprawdzić też bagażnik wiem, że takie kontrole się zdarzają, ale coś w głowie mówiło mi, że to maskarada.
- Tylko, jak teraz wybrniemy z tej sytuacji - zapytała odwracając się do tyłu.

Poruszający się za nami radiowóz zbliżał się jadąc z włączonymi sygnałami alarmowymi. Starłem się sukcesywnie zwiększać prędkość i jednocześnie manewrować pomiędzy samochodami jadącymi wokół nas.

- Zaraz powinniśmy ich dogonić – rzucił policjant, patrząc jak radiowóz coraz szybciej zmniejsza odległość do naszego samochodu.

Chcąc jak najszybciej skrócić dystans pomiędzy pojazdami, kierujący policjant wcisnął pedał przyspieszenia zbyt gwałtownie. Radiowóz zatańczył w lekkim poślizgu mijając kolejny samochód.

- Masz ich dogonić, a nie nas zabić – krzyknął kolega prowadzącego.

Po raz kolejny spojrzałem w lusterko wsteczne z przerażeniem widząc, jak radiowóz nas dogania. Skupiając się na prowadzeniu poleciłem Izie.

- Sprawdź szybko na mapie w telefonie gdzie jest najbliższy zjazd z autostrady. Iza sprawnie przesuwała palcami patrząc w ekran.
- Za jakieś trzy kilometry mamy zjazd na Grójec.

Cały czas przyspieszając, jadąc lewym pasem, udawało mi się trzymać radiowóz w pewnej odległości. W końcu zauważyłem tablicę informacyjną o zjeździe, skupiłem się maksymalnie. Dojeżdżając do skrzyżowania z autostrady obserwowałem ruch na obu pasach, po mojej prawej stronie.

Praktycznie w ostatniej chwili, z piskiem opon, przecinając dwa pasy ruchu wpadliśmy na kręty zjazd przy akompaniamencie klaksonów samochodów, jadących za nami. Poczułem, jak podczas ostrego zakrętu tylne koła samochodu zaczynają uślizg, udało mi się szybko skontrolować i nie dopuścić do większego poślizgu. Skupiłem się na pokonaniu zakrętu i zjechaniu na prostą drogę. Całe szczęście asfalt był już suchy i przyczepność była dobra, gdybym zrobił to na mokrej nawierzchni lub w padającym deszczu najprawdopodobniej nie wyprowadziłbym samochodu z poślizgu i uderzylibyśmy w barierę. Jadący środkowym pasem mężczyźni w radiowozie nie zdążyli powtórzyć manewru. Zbliżając się do nas jechali środkowym pasem, chcąc zajeżdżać nam drogę.

- Szlag by to trafił, uciekli – odezwał się pasażer, jednocześnie zerkając na włączoną w telefonie nawigację – następny zjazd mamy za trzydzieści kilometrów.
- Cholera, nie wiem jak się z tego wytłumaczymy.
- Mamy jeszcze szansę, musimy zatrzymać ich na miejscu. Szukając ich teraz po drodze stracimy zbyt dużo czasu, a tak zdążymy zorganizować im powitanie – dodał pocieszająco kierujący mężczyzna.

Starając się zorientować którądy dalej jechać rzuciłem do Izy.

- I jak zdążyli za nami skręcić?
- Nie zdążyli, udało się. Ja cię zamorduję, mogłeś uprzedzić! Aż mam mokre dłonie.
- Przepraszam, ale chciałem się maksymalnie skupić i działałem odruchowo, ten pomysł wpadł mi do głowy nagle. Starłem się zrobić tak, żeby nie zdążyli powtórzyć naszego manewru przed samochodami jadącymi za nami. Musimy szybko znaleźć inną drogę. Autostrada, którą jedziemy prowadzi przez Białobrzegi, więc pojedziemy drugą drogą przez Nowe Miasto nad Pilicą i tak łączą się w Kielcach, a do tego czasu mam nadzieję, że już nas nie znajdą.
- Nie dosyć, że mogliśmy nie zdążyć i spowodować niezły wypadek, to jeszcze musiałbyś się tłumaczyć ze skasowania samochodu mojej sąsiadki! – powiedziała Iza.
- Tym, zacząłbym się martwić jakbyśmy wyszli cało z wypadku.
- Idiota - usłyszałem czując jednocześnie szturchnięcie w ramię.

Wybierając inną drogę poruszaliśmy się trochę wolniej. Z uwagą, skupiając się na samochodach jadących wokół, staraliśmy się wypatrzyć ewentualnego ponownego zagrożenia. Na szczęście wyglądało na to, że zgubiliśmy „policję”. Myśląc o tym, co stało się przed chwilą, starałem się wyciągnąć wnioski.

- Wiesz, że skoro próbowali nas zatrzymać, to muszą wiedzieć, że to wieziemy, poza tym mogli wiedzieć dokąd się kierujemy. Chyba, że po prostu nas śledzili.
- Ale skąd mogli wiedzieć, że poruszamy się pożyczonym samochodem? Powinni spodziewać się któregoś z naszych - słusznie dodała.
- Dokładnie, czyli wychodzi na to, że po prostu jechali za nami i musieli zauważyć jakim samochodem jedziemy. Może odpuszczą sobie pościgi na drogach i skupią się na tym, żeby nas dopaść w Krakowie.

Większość drogi upłynęła nam na rozmowie, w niewielkim stopniu o ostatnich wydarzeniach. Po prostu staraliśmy się rozmawiać o zwykłych sprawach, głównie dlatego, że ostatnie wydarzenia przebiegały dosyć intensywnie i chcieliśmy się oderwać od nich choć na chwilę. Część drogi pokonaliśmy milcząc. Pogrążony w myślach prowadziłem automatycznie. Spojrzałem na Izę, z głową opartą na zagłówku patrzyła przez okno na przesuwany się krajobraz. Miałem wyrzuty sumienia, że wpłatałem ją w to wszystko, jednak była jedyną osobą, z którą mogłem się tym podzielić i zaufać. Dodatkowo wiedziałem, że również jest jedyną, która praktycznie bez słowa mi pomoże i zaangażuje się w to wszystko. Mogłem na nią naprawdę liczyć, tym bardziej nie darowałbym sobie gdyby coś jej się stało. Odruchowo pomyślałem o nas, ale szybko otrząsnąłem się starając skupić się na drodze i celu naszej podróży. Dojeżdżając późnym popołudniem do Krakowa, zgodnie z ustaleniem, wybrałem numer pracownika Zamku na Wawelu, z którym rozmawiałem na początku podróży. Mieliśmy podjechać do tylnego wejścia na Wawel i przekazać miecze. Poinformował mnie także, że postara się zapewnić nam bezpieczeństwo w związku z wartością przedmiotów, które wieźliśmy oraz informacji o podstawionej pani Katarzynie z Muzeum Narodowego. Zanim skierowałem się do miejsca spotkania, krążyłem jakiś czas po ulicach sprawdzając, czy nie mamy towarzystwa w którymś z jadących za nami samochodów. Na szczęście nie zauważyliśmy niczego podejrzanego.

W wąskiej uliczce na tyłach Zamku siedzący w samochodzie mężczyzna pstryknięciem wyrzucił dopalonego papierosa przez okno odzywając się do siedzącego obok kolegi.

- Mogliby już przyjechać, mam dosyć tej beczynności.
- Cierpliwości, pamiętaj, że mamy jedyną okazję naprawić błąd z autostrady, o ile informacje przekazane nam z Muzeum okażą się prawdziwe – ze spokojem odpowiedział siedzący obok kolega, który parę godzin temu brał udział w zatrzymaniu nas na poboczu autostrady.

Jeden z mężczyzn podnosząc krótkofalówkę zapytał.

- Jak sytuacja u Was, pojawili się?
- Wciąż czekamy, jeszcze nie przyjechali.

Wokół Zamku obstawione były wszystkie drogi dojazdowe, zarówno od frontu, jak i z tyłu. Czekająca na nasze pojawienie się grupa mężczyzn miała jedno zadanie, zatrzymać nas bez zbędnego zamieszania i odebrać przedmioty przewożone w samochodzie, które mieliśmy przekazać do muzeum.

Kiedy dojeżdżaliśmy i szukaliśmy miejsca do zaparkowania, stojący przed nami samochód nagle zajechał nam drogę blokując przejazd, niemal w tym samym czasie spostrzegłem drugi samochód blokujący drogę powrotną za nami. Praktycznie w tym samym momencie z bocznej uliczki wyjechał SUV, bez sygnału zapalając światła niebiesko-czerwonych „kogutów” na dachu. Blokujące nas samochody, równie nagle jak się pojawiły, zniknęły odjeżdżając z piskiem opon.

- Jasna cholera nie miałem pojęcia, że są pilnowani przez policję – powiedział jeden z mężczyzn, odwracając za nami głowę w odjeżdżającym samochodzie.
- Najgorsze, że zawaliliśmy na całej linii, teraz dopiero będziemy mieli problemy, lepiej módl się żeby szef nas nie zwolnił – dodał kierowca.

- Zwijamy się i wracamy, są pilnowani przez policję nic tu po nas - przez krótkofalówkę zabrzmiało krótkie polecenie, po czym cztery samochody ruszyły spod Zamku.

Wracając jeden z mężczyzn sprawiający wrażenie dowódcy tej grupy sięgnął po telefon i zmuszając się do wybrania numeru zadzwonił do swojego szefa. Zadawał sobie sprawę, że rozmowa nie będzie należała do przyjemnych i czekając na połączenie wolał usłyszeć włączającą się pocztę głosową. Kiedy jednak nawiązał połączenie starał się mówić zwięźle, przekazując konkretne informacje.

- Niestety okazało się, że mieli obstawę policji, nie zdołaliśmy ich zatrzymać wracamy, aby uniknąć ewentualnych kłopotów.

Stanowczy głos w słuchawce i przekazane informacje sprawiły, że siedzący mężczyzna poczuł, jak zaciska dłonie na słuchawce.

- Wykluczone, nigdzie nie wracacie macie zostać i naprawić sytuację, którą zawaliliście. Nie interesuje mnie jak to zrobicie, ale jeszcze dziś macie do mnie zadzwonić z informacją o odzyskaniu przedmiotów – połączenie zostało nagle zakończone, a mężczyzna doskonale zdawał sobie sprawę, że nie ma innego wyjścia jak spełnić żądanie szefa. Sięgnął po krótkofalówkę i patrząc wymownie na kierowcę zaczął mówić.
- Zmiana planów, zjeżdżamy na najbliższy parking – wydając szybkie polecenie w głowie układał sobie scenariusz, starając się przewidzieć i na szybko zaplanować najbliższe działania, które musiał z pozostałymi szybko ustalić i omówić.

Na szczęście, jak widać byliśmy pilnowani również przez policję, naprawdę nie wiem jak inaczej wybrnęlibyśmy z tej sytuacji. Przejechałem dalej już w asyście policji i zaparkowałem niedaleko wzgórza, na którym stał zamek. Niosąc pakunek w dyskretnej obstawie skierowaliśmy się zgodnie z instrukcjami do tylnego wejścia. Przechodząc wąską uliczką doszliśmy do szlabanu, przy którym stał strażnik. Po okazaniu mu dokumentów przeszliśmy do budynku, gdzie przy wejściu czekał już na nas pracownik Zamku, który przedstawił się jako Jacek Tarnowski.

Po krótkim przywitaniu i przedstawieniu pozostałych obecnych wprowadził nas do niedużego pomieszczenia, od razu przekazałem mu pakunek z mieczami, ostrożnie otwierając sprawdził zawartość. Razem ze stojącymi obok kobietą i dwoma mężczyznami dokonywali oględzin mieczy potwierdzając ich autentyczność szybkimi wstępnymi badaniami przedmiotów. Po dłuższej chwili podszedł do nas już sam i w krótkiej rozmowie serdecznie podziękował za przekazanie przedmiotów oraz poinformował, że skontaktuje się ze nami w sprawie dalszych ustaleń i gratyfikacji.

- Teoretycznie przy procedurze przekazania przedmiotów do muzeum powinni państwo najpierw zwrócić się do konserwatora zabytków celem potwierdzenia autentyczności i wskazania placówki, której miałyby zostać przekazane, ale w tej sytuacji podjąłem decyzję o działaniach nie szablonowych. Tym bardziej, mając na uwadze informacje o osobach chcących przejąć miecze uznałem, że ważniejsza będzie dyskrecja i zapewnienie bezpieczeństwa państwu i przedmiotom bez zbędnych działań formalno prawnych. Dodatkowo i państwu i nam zależało na czasie – poinformował Jacek.
- Na to liczyliśmy, z tego względu w rozmowie szczególnie zwróciłem uwagę na niebezpieczeństwo odebrania nam przedmiotów – odpowiedziałem.
- Oczywiście, nie obędzie się bez obustronnego podpisania dokumentów potwierdzających przekazanie mieczy – dodał przekazując nam dokumenty.

Patrząc, jak po przeczytaniu podpisujemy je z Izą, jakby chcąc nas dodatkowo uspokoić powiedział z uśmiechem.

- Oczywiście, z formalnego punktu widzenia, to państwo są darczyńcami tych bezcennych przedmiotów i jeśli wyrażą państwo zgodę, informacja o tym kto je przekazał znajdzie się we wszystkich dokumentach przy eksponatach, również w informacjach podczas wystaw.
- Zgadzamy się, jednak z zastrzeżeniem, iż w żadnej z tych informacji nie pojawią się nasz personalia. Wystarczająca będzie informacja o anonimowym darczyńcy – mówiąc to spojrzałem na Izę, chcąc potwierdzić szybką i nie konsultowaną z nią decyzję. Skinęła tylko głową, zgadzając się z tym co powiedziałem.

Poczułem ulgę i chciałem jak najszybciej zabrać nas stąd w drogę powrotną do domu. Podczas pożegnania Jacek zaproponował, żebyśmy przenocowali niedaleko, oczywiście na koszt Zamku, ale odmówiłem tłumacząc, że chcielibyśmy jak najszybciej dojechać do Warszawy. Kiedy wracaliśmy do samochodu, Tarnowski gestem poprosił jednego z policjantów, aby podszedł przekazując mu szybko jakieś informacje. Kiedy byliśmy już przy samochodzie podszedł do nas policjant i zaproponował, aby w drodze do Warszawy pojechał za nami radiowóz zapewniając bezpieczeństwo. Podziękowałem, nie widząc już zagrożenia skoro przekazaliśmy miecze.

W drodze powrotnej odetchnęliśmy oboje sądząc, że to już koniec przygody ze skarbami narodowymi. Dopiero wracając, kiedy emocje opadły oboje zdaliśmy sobie sprawę, że zgłodzieliśmy. Widząc reklamę restauracji niedaleko drogi zjechaliśmy i zjedliśmy kolację. Chcąc tracić jak najmniej czasu od razu po posiłku ruszyliśmy w dalszą drogę.

- Iza jestem nieprzytomny, wiesz, że w pośpiechu z głową zajętą kombinowaniem co dalej robić zapomniałem o czymś.
- O czym znowu? - Zapytała z uśmiechem wiedząc, że takie rzeczy przydarzają mi się zbyt często.
- Kiedy wróciłaś do domu oglądałem jeszcze miecze i sukno, a potem kiedy wpadł mi do głowy pomysł z pożyczeniem samochodu i całą resztą spakowałem wszystko w pośpiechu i zapomniałem o tym czerwonym suknie, więc oddaliśmy im same miecze. Jak już wrócimy na spokojnie skontaktuje się jeszcze raz z Krakowem i umówię się z nimi jak im je oddać.
- Wiesz, że gdybyśmy opowiedzieli komuś wydarzenia ostatnich dwóch dni nikt by nam nie uwierzył?
- To na pewno, chociaż w sumie jakoś zbyt łatwo nam poszło i mimo problemów udało nam się przekazać miecze i wyjść z tego cało – powiedziałem, a po chwili dodałem.
- Następnym razem musisz się dobrze zastanowić zanim przyjedziesz do mnie pogadać. Iza uśmiechnęła się tylko i ziewając zapytała.
- Dzień pełen wrażeń, chyba się zdrzemnę. Dasz radę prowadzić do Warszawy?
- Pewnie, rozłóż sobie siedzenie, dobranoc. I dziękuję ci za pomoc - mruknąłem całując jej dłoń. Uśmiechnęła się z głową opadającą na zagłówek siedzenia, zasnęła szybko i spała już całą drogę.

W drodze powrotnej myślałem o ostatnich wydarzeniach. W sumie całkiem fajna przygoda. Odczuwałem nawet lekki żal, że już po wszystkim. Spojrzałem na śpiącą Izę. Już tyle razy pomagaliśmy sobie nawzajem, uśmiechając się w duchu stwierdziłem, że te wszystkie sytuacje w pewien sposób zbliżały nas do siebie. Po powrocie do Warszawy odwiozłem Izę do jej mieszkania, a sam pojechałem taksówką na parking galerii, żeby zabrać swój samochód. Wieczorem dotarłem do domu.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiłem było zdemontowanie podsłuchu, który zniszczyłem i wyrzuciłem. Dopiero teraz kiedy opadła adrenalina, zrozumiałem, jaki jestem zmęczony. Zacząłem marzyć o własnym łóżku i biorąc szybki prysznic od razu położyłem się spać. Następnego ranka zobaczyłem na pasku wiadomości w telewizji „zuchwałe włamanie do Skarbca Koronnego na Wawelu, czekamy na szczegóły i oświadczenie w tej sprawie”. Prawie udławiłem się kawą, pogłośliłem i uważnie czekałem na dalsze informacje. Po paru minutach pojawił się rzecznik prasowy Zamku na Wawelu informując, że faktycznie miało miejsce włamanie, ale co dziwne w tej sytuacji, na szczęście żaden z eksponatów nie zginął. Zerwałem się od razu z krzesła chcąc odruchowo sprawdzić, czy w nocy nie zaginął element skarbu, który przez nieuwagę pozostał u mnie. Na szczęście, na stoliku obok kanapy nienaruszone leżało złożone sukno, w które były zawinięte miecze. Natychmiast sięgnąłem po telefon.

- Cześć łowczyni przygód, wyspałaś się? – zagailem.
- O dziwo tak, a ty?
- Może być, widziałaś wiadomości? – przeszedłem do sedna sprawy.
- Jeszcze nie, coś się stało? Czyżby mówili o cudownym odnalezieniu dwóch mieczy? - po głosie słyszałem, że się uśmiecha.
- Gorzej, w nocy było włamanie do Skarbca, ale jak twierdzi rzecznik prasowy Zamku nic nie zginęło - w słuchawce słychać było westchnięcie.
- Paweł rozumiesz coś z tego?
- Sądzę, że więcej niż bym chciał - zacząłem.
- Przerażasz mnie, mów!
- Nie mogę. Wolałbym nie poruszać tego tematu przez telefon i co najważniejsze, postanowiłem, że nie będę cię już w to wciągał.

- Ty chyba naprawdę nie znasz kobiet. Naprawdę sądzisz, że po tym co mi przed chwilą powiedziałeś odpuszczę? Z czystej kobiecej ciekawości masz mi powiedzieć, bo ci przyleję. Zresztą i tak w tym siedzę po uszy, nie ma mowy, żebyś mnie spławił. W takim razie musimy się spotkać i opowiesz mi wszystko.
- Więc około południa u mnie.

Rozłączyłem się mając głowę pełną myśli, wiedziałem doskonale czemu nic nie zginęło i czego szukali, ale za nic nie byłem w stanie domyśleć się dlaczego. Kiedy przyjechała Iza powiedziałem jej o usunięciu podsłuchu, więc teraz swobodnie rozmawialiśmy siedząc z kubkami kawy w dłoniach. Na chwilę wstałem.

- Szukali tego – powiedziałem, przynosząc jej czerwone sukno. Jak na razie sądzę, że nie mają pewności, że je mam. Pewnie kiedy nie znaleźli go przy mieczach w Skarbcu założyli, że jest gdzieś w muzeum, chociażby przekazane do badania czy konserwacji. W życiu nie domyślałem się, że zwyczajnie zapomniałem, ale też zbyt wiele czasu nie mamy.
- Skąd mieli informacje o tym, że mamy przekazać miecze?, skąd wiedzieli kiedy przyjedziemy i gdzie? – przytomnie zauważyła Iza.
- Jest tylko jedno wytłumaczenie albo mieli na Wawelu informatora, albo mieli zainstalowany podsłuch chociażby w telefonie pracownika Muzeum – odpowiedziałem na podstawie pierwszych myśli jakie przyszły mi do głowy.
- W sumie, może i ma to jakiś sens i nie musiało być związane z nami. Może po prostu ktoś już wcześniej planował włamanie i założył podsłuch, a o naszej sprawie dowiedział się przy okazji – dodałem.
- Ma to jakiś sens, na całe szczęście mieczy nie zabrali i tym bardziej zaczyna mi pasować twoja teoria. Dowiadując się o naszych mieczach, mogli zmienić cel włamania.
- Wróćmy do tego co mamy – przerwałem - najgorsze jest to, że nie mam zielonego pojęcia, z jakiego powodu tak bardzo komuś zależy na tym materiale, nawet bardziej niż na samych mieczach. Rozłożyliśmy sukno ostrożnie na łóżku oglądając z każdej strony, stojąc nad nim zastanawialiśmy się, co może być przyczyną jego potencjalnie wielkiej wartości.
- Nie wiem, pierwsze co mi przychodzi do głowy to jakieś ślady, jak te na Całunie Turyńskim - rzuciłem ze śmiechem.

- No tak, jasne, konającego Ulricha Von Jungingena nim owinęli i teraz ktoś chce za wszelką cenę odzyskać DNA – zażartowała.
- Śmieję się wariatko. Oczywiście zgadzam się, że to słaba teoria, ale nie wykluczone, że przykładowo może ktoś bogaty próbuje dowieść swojego pochodzenia w prostej linii od Wielkiego Mistrza.
- Dobra, teoretycznie możliwe, ale mocno naciągane. Myśl Sherlocku, ja idę zrobić jakieś kanapki, bo jak widzę zejdzie nam się, a oczywiście o jedzeniu nie pomyślałeś - Mówiąc to, dała mi szybkiego buziaka w policzek i zanim się otrząsnąłem z zamyślenia poszła do kuchni.

Zszedłem na dół, żeby pomóc Izie przy posiłku i tym samym móc kontynuować rozmowę. Lepiej mi się myślało w jej obecności.

- Czekaj, pomogę ci. Męczy mnie to jak cholera, nawet nie wiem co to za materiał, skąd się wziął i czy odgrywał jakąś rolę oprócz powiedzmy, osłony mieczy.
- Nie domyślimy się bez żadnych dodatkowych informacji. Skupmy się teraz na jedzeniu i poszukamy w sieci jakiś informacji, może wyłapiemy chociaż jakieś szczątkowe, które pozwolą posunąć nam się do przodu.

Po dwóch godzinach szukania, wstałem po kieliszki i nalałem whisky. Podeszedłem do Izy i podałem jej pytając.

- I co, masz coś?
- Nic, najdrobniejszego punktu zaczepienia.
- Co robimy źle, czego nie widzimy?
- Nie chce cię martwić, ale możemy nigdy się nie dowiedzieć.
- Choć, obejrzymy go jeszcze raz dokładnie.

Poszliśmy na górę do sypialni. Zacząłem oglądać rant materiału centymetr po centymetrze, niemal go obwąchiwałem. Podniosłem cały i podnosząc do góry z rozłożonymi ramionami chciałem go odwrócić na drugą stronę, kiedy usłyszałem głos Izy.

- Paweł czekaj, zrób tak jeszcze raz!
- To znaczy jak?
- Podnieś do góry, do światła w oknie, głupolu.

- Tam w środku jest coś zaszyte, w górnym prawym rogu, sam zobacz – wyszeptała z przejęciem podchodząc, biorąc ode mnie materiał i podsuwając ponownie pod światło. Faktycznie dostrzegłem jakiś ciemniejszy kształt.
- Trzymaj tak jeszcze chwilę - podeszedłem i dotykając materiału sprawdzałem co tam jest. Dopiero teraz poczułem, że w tym miejscu materiał był lekko grubszy, wzdłuż jego rantu widać było teraz podłużny, jakby wszyty kawałek papieru.
- Faktycznie tam coś jest, cholera, co robimy? Prujemy? - zapytałem biorąc od Izy sukno.
- Nie wiem, chyba musimy. Chociaż z drugiej strony zniszczymy materiał, którego wieku nawet nie znamy – powiedziała niepewnie.
- Dobra próbujemy - zdecydowałem - inaczej nigdy się nie dowiemy.

Poszedłem po małe nożyczki. Delikatnie trzymając materiał w palcach, ostrożnie nadciąłem kawałek tak, aby wsunąć pomiędzy warstwy jeden czubek nożyczek. Rozcinałem bardzo powoli, ale miarowo. Iza pochyłona nade mną przyglądała się z uwagą. Po chwili rozwarstwiając materiał w palcach zobaczyliśmy biegnącą wzdłuż rantu kilkudziesięciocentymetrową złożoną kartkę. Rozcięliśmy wystarczającą długość, aby teraz równie ostrożnie ją wyciągnąć. Po wyjęciu, delikatnie rozkładaliśmy ją ledwo dotykając palcami, rozprostowaną położyłem na blacie nocnego stolika. Ku naszemu zdziwieniu kartka była pusta, oglądaliśmy ją przez chwilę, po czym stwierdziłem.

- Podnieśmy ją do światła, może to, czym została zapisana zwyczajnie wyblakło i tylko pod światło zdołamy zobaczyć choć fragmenty tekstu.

Zapaliłem lampkę nocną i po chwili, pod wpływem ciepła żarówki, zaczęły pojawiać się dosyć wyraźne litery. Był tam tekst napisany po polsku, który bez większego problemu odczytaliśmy. Spojrzeliśmy na siebie zaskoczeni i z pytającym wzrokiem ponownie wpatrzyliśmy się w treść. Napis na kartce brzmiał:

W tym ważnym dla historii naszego kraju miejscu zostały ukryte insygnia koronacyjne Polski oraz inne przedmioty będące jej śladem. Świadectwo sięgające czasów Księcia Mieszka i jego syna Bolesława. Miejsce to podawały Kroniki Śląskie, wspominał o nim również Jan Długosz, musisz sięgnąć do źródeł. Stojąc tyłem do kaplicy, patrz lekko na północny - wschód, a zobaczysz nad nim znak krzyża, który Cię poprowadzi.

Gdzieś na drugim końcu Warszawy Robert Kowal, siedząc przy biurku, wcisnął guzik wewnętrznego intercomu.

- Tak szefie? - usłyszał głos asystentki.
- Moniko, wezwij proszę do mnie Katarzynę.
- Oczywiście.

Robert zakończył połączenie i odwrócił się na krześle obrotowym, patrząc z okna biura znajdującego się na dwudziestym piętrze biurowca. Przesuwał wzrokiem po panoramie miasta. Niewątpliwie był człowiekiem sukcesu. Zakładając firmę dwadzieścia lat temu nie sądził, że odniesie aż taki sukces. Interes rozwijał się z roku na rok doskonale, przynosząc coraz większe profity. W momencie, kiedy zyski zaczął liczyć w liczbach sześciocyfrowych coraz więcej czasu mógł poświęcać na swoją pasję, którą była historia. Mając człowieka odpowiedzialnego za wyszukiwanie co ciekawszych eksponatów na aukcjach internetowych i nie tylko, mógł pochwalić się całkiem pokaźną ich kolekcją. Bardzo szybko został poinformowany o aukcji, podczas której sprzedający wystawił repliki mieczy grunwaldzkich, które wyglądały zbyt dobrze jak na współczesne kopie.

Kiedy zorientował się, że wystawione na sprzedaż miecze były w komplecie razem z czerwonym suknom zainteresował się tym osobiście. Niestety było już za późno, aby wygrać aukcję przebijając oferty pozostałych kupujących.

Jako majątny biznesmen nie musiał liczyć się z kosztami przy realizacji swoich zainteresowań. Interesując się historią i legendami, słyszał o krążącej w wśród kolekcjonerów historii sukna, w które zawinięte były miecze i znał jego tajemnicę. Oczywiście przez większość, historia ta była traktowana jako czysty wymysł mający ją ubarwić, jednak nie dla Roberta. Nie mógł przepuścić okazji do odnalezienia ocalałych zbiorów Skarbcza Koronnego, których część zaginęło na przestrzeni dziejów oraz pozostałych, które zostały zarekwirowane w 1850 roku. Co najważniejsze, dostanie się do ukrytych skarbów dawało podobno szansę na odnalezienie miejsca pochówku Mieszka I. Wierzył w tą historię nie tracąc nadziei, że okaże się prawdziwa, pozwoli zdobyć sławę i najcenniejsze z możliwych eksponatów historii Polski do jego kolekcji.

Powód jego szczególnego zainteresowania tą historią był jeszcze jeden, był przekonany, że będzie w stanie udowodnić swoje pochodzenie od pierwszego władcy Polski, po przeprowadzeniu badań jego odnalezionych szczątków. Zainteresowanie odnośnie samej historii, potrzeba powiększania kolekcji oraz udowodnienia swojego niezwykłego pochodzenia z czasem przybrały na sile i stało się czymś w rodzaju obsesji Roberta. Śledząc aukcję wspomnianych mieczy oczywiście nie tylko sprawdził kupującego, ale i dowiedział się o ekspertyzie.

Do gabinetu weszła wezwana Katarzyna Skalska, która dwa dni temu w domu Pawła przedstawiła się jako pracownica Muzeum Narodowego w Warszawie.

- Wzywałeś mnie Robercie? – zapytała.

Spoglądając na jej nienaganna figurę, którą doskonale podkreślały dopasowana spódnica i biała bluzka, odezwał się pytająco.

- Kasiu, gdzie jest sukno, ustaliłaś coś na Wawelu?

Robert, wiesz doskonale, że próbowaliśmy odebrać je człowiekowi, który je kupił czystym przypadkiem razem z bronią. Zgadza się, nie doceniliśmy go, a raczej zbagatelizowaliśmy sądząc, że będzie to równie łatwe, jak odebranie dziecku lizaka. Zdajesz sobie sprawę, że włamanie na Wawel i dostanie się do mieczy było możliwe jedynie dlatego, że oficjalnie jeszcze nie ogłosili ich przekazania i nie umieścili ich jeszcze w skarbcu głównym. Działaliśmy ekspresowo. Materiał był razem z bronią, niestety nie udało nam się jeszcze ustalić, gdzie znajduje się w tej chwili. Robert podszedł do niej i spojrzał jej w oczy.

- Zdajesz sobie sprawę, że jeśli przekazali je do badania lub konserwacji już wiedzą, co znajduje się w środku?

- Wiem, do poniedziałku będziemy mieli już człowieka na Wawelu, a w ciągu najbliższych trzech dni będziemy znali szczegóły.

- W tym czasie może być już za późno. Kasiu zatrudniłem cię dlatego, że jesteś świetna w swoim fachu i jesteś w stanie podołać praktycznie każdemu zadaniu. Nie chciałbym, aby okazało się, że to była pomyłka.

- Robert jest weekend, niczego się nie dowiemy przed poniedziałkiem, nasz człowiek po prostu nie dostanie się tam wcześniej, przykro mi.

- Nie sądzę, żeby problemem były wolne dni, ale dam ci czas do poniedziałku. Potem podsumuję twoją pracę i przyjdzie czas na stosowne rozliczenia.

Odwrócił się i nie zwracając już uwagi na kobietę stojącą gabinecie, w zamyśleniu patrzył przez okno. Katarzyna uznała, że to koniec rozmowy, pożegnała się i wyszła wracając do swoich obowiązków.

Robert Kowal wybrał numer na swoim telefonie komórkowym i po chwili oczekiwania nawiązał połączenie.

- Tu Kowal, chciałbym żebyś od poniedziałku rano śledził tego Pawła Krzyżanowskiego i na koniec dnia informował mnie o każdym jego kroku. Oczywiście nie muszę chyba dodawać, że jeśli chociażby będziesz podejrzewał, że jego działania wiążą się w jakikolwiek sposób z naszą sprawą masz mnie informować niezwłocznie.

Iza z Pawłem siedzieli w pokoju, przed nimi na stole leżała znaleziona w materiale kartka.

- Iza, co o tym myślisz? Co z tym zrobimy? Jestem więcej niż pewien, że w tej chwili jesteśmy jedynymi, którzy tak naprawdę wiedzą i mają namacalny dowód tej tajemnicy. Z jednej strony jaka jest szansa na to, że taka przygoda może się w życiu przytrafić? Jeśli jednak podejmiemy się tego, wpakujemy się w naprawdę niebezpieczną sprawę.
- Wiem, to cholernie niebezpieczne, ale widzę i znam ten twój wzrok - opierając dłoń na czole dodała - Jak dziecko, jak mały chłopczyk żądny przygód. Co ja mam wariacie z Tobą zrobić, przecież nie mogę zostawić tego małego chłopca, który aż tupie nogami - roześmialiśmy się oboje równocześnie.
- Dobrze, skoro to już wyjaśniliśmy najpierw zadzwonisz do Krakowa, aby powiadomić ich o suknie i ustalić jak najszybszy termin jego przekazania. Potem poszukamy informacji o tym miejscu w Internecie i mapach, no i konieczna może się okazać na przykład w poniedziałek, wizyta w Bibliotece Narodowej – zarządziła Iza - tylko pozostał nam jeszcze jeden dosyć ważny problem i mam na myśli urlopy w pracy.
- Daj mi chwilę, zadzwonię najpierw do Krakowa, a potem pojedziemy po twoje rzeczy, bo mam nadzieję, że będziesz nocowała tutaj.
- Paweł zrobimy inaczej, załatwiam Kraków i wstępnie urlop, a ja sama pojedę do siebie po rzeczy i też zadzwonię po drodze do szefa.

Zanim się obejrzałem Iza stała już przy drzwiach z kluczykami od samochodu w dłoni, podszedłem do niej i całując ją w policzek powiedziałem.

- Dziękuję.

Wybrałem numer, który otrzymałem w Krakowie, szczęśliwym trafem Jacek, z którym się wcześniej spotkaliśmy poinformował mnie, że właśnie jest w drodze do Warszawy, ponieważ od poniedziałku bierze udział w konferencji i chciał jeszcze przed jej rozpoczęciem odwiedzić znajomych. Zależało mi na pilnym wykorzystaniu okazji i przekazaniu materiału, więc umówiliśmy się jeszcze tego samego dnia na stacji benzynowej, zaraz przy wjeździe do Warszawy.

Zadzwońłem do Izy informując ją o umówionym spotkaniu, żeby nie przyjechała gdy nie będzie mnie w domu. Następnie rozmawiałem ze swoim przełożonym i informując o wyjątkowej sytuacji, bez wprowadzania go w jakikolwiek szczegóły, ustaliłem dziesięciodniowy urlop. Z przekazaniem sukna nie było najmniejszych problemów. Po krótkim przywitaniu powiedziałem.

- Muszę panu o czymś powiedzieć.
- Słucham – rzucił oglądając przekazane sukno.
- Nie będę się zagłębiał w szczegóły, tu ważne są wnioski. Po powrocie analizowaliśmy ostatnie wydarzenia z Izą. Według naszych przypuszczeń najprawdopodobniej włamywacze mieli, bądź nadal mają informatora w Muzeum, drugą opcją jest podsłuch zainstalowany w pana telefonie. Potwierdza to doskonała orientacja osób, które czekały na nasz przyjazd oraz włamywaczy. Założyliśmy, że była to jedna i ta sama grupa – zakończyłem patrząc na reakcję mężczyzny.
- Niestety wasze przypuszczenia okazały się trafne, tak w moim telefonie był podsłuch, na szczęście został już zdemontowany. Mogę pana uspokoić pomieszczenia w Muzeum oraz telefony pozostałych najbliższych pracowników zostały również sprawdzone – zmartwiony wzrok Tarnowskiego świadczył o przejęciu i wciąż ciągnących się konsekwencjach całej sytuacji z włamaniem.
- Lepiej późno niż wcale – zażartowałem.
- Racja – dodał z uśmiechem, podchodząc do samochodu i chowając sukno.
- Miałbym jeszcze prośbę o informacje zwrotną po ustaleniu wieku i ewentualnego pochodzenia materiału.

- Oczywiście dam znać, jak tylko coś ustalimy. No cóż nie będę pana zatrzymywał, jeszcze raz dziękuję i do widzenia.

Rozeszliśmy się do samochodów, zapewne zauważył rozprucie, ale nie pytał o nic więc byłem przekonany, że najzwyczajniej założył uszkodzenie wynikające z wieloletniej eksploatacji. Materiał był w zbyt dobrym stanie, aby mógł pochodzić z tego samego okresu, co broń. Nie mniej jednak, ze względu na ukrytą wewnątrz informację byłem bardzo ciekawy wyników ekspertyzy. Otrzymałem zapewnienie, że po przekazaniu mieczy do Skarbcza Koronnego i pierwszej publicznej prezentacji zostanę na nią zaproszony, oczywiście kładąc nacisk na to, iż pozostanę anonimowy. Z resztą i tak, dopóki nie przeprowadzą szczegółowych badań zarówno broni, jak i materiału ich odnalezienie będzie trzymane w głębokiej tajemnicy. Wracając do domu zadzwoniłem do Izy.

- Materiał mamy już z głowy, wracam właśnie do domu i będę na ciebie czekał.
- Powinnam być za jakąś godzinę.

W drodze powrotnej wstąpiłem jeszcze do restauracji, w której nie raz bywaliśmy z Izą, żeby kupić jedzenie na wynos. Kiedy przyjechała Iza, z porzastawianymi wokół pudełkami z jedzeniem, usiedliśmy do laptopa rozpoczynając szukanie informacji w Internecie. Niestety, niczego nie byliśmy w stanie dopasować, opis był zbyt ogólny. Siedząc kolejną godzinę przed ekranem zaczynaliśmy być zmęczeni, na zewnątrz zapadał zmrok. Miejsc wymienionych w Kronice Śląskiej oraz przez Długosza było mnóstwo, musieliśmy spróbować logicznej eliminacji.

- Moim zdaniem, gdyby chodziło o jakąś dużą siedzibę książęcą czy królewską nie byłoby wzmianki tylko w Kronice Śląskiej i Długoszu, takie miejsca były wzmiankowane w znacznie większej ilości źródeł. Poza tym, gdyby chodziło o miejsce takie jak Gniezno, Poznań czy Kraków wskazówki zawierałyby choć troszkę bardziej bezpośrednie nawiązanie. Ja, opisując takie miejsce posłużyłbym się na przykład fragmentem cytatu, licząc na znajomość historii szukającego.
- Czyli idąc tym tropem, mamy lokalizację ważną dla historii Polski. Szukając jej, musimy sięgnąć do źródeł, miejsce jest jednocześnie wymienione dosyć skąpo w tekstach źródłowych, przy czym duże siedziby książęce i królewskie odpadają. Faktycznie, rozwiązanie nasuwa się samo, nie mam zielonego pojęcia.

- No pomocna jesteś niezwykle - uśmiechnąłem się dodając - ale cholera ja też. Wstałem i wróciłem z dwoma szklankami whisky.
- No to spijemy się ciut i rozwiązanie samo nam wpadnie do głowy w pijackim widzie.
- Nie byłabym aż taką optymistką, ale jak najbardziej muszę się napić, bo mam mętlik w głowie.
- Wiesz, w pierwszej chwili, kiedy słuchałem tego co mówisz, wpadały mi do głowy miejsca typu Giecz, Kalisz czy Wiślica, ale nie potrafię ich jakoś logicznie powiązać z opisem. Myślałem, żeby poradzić się kogoś. Najlepszy w tej sytuacji byłby Jacek Tarnowski, ale biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia dopiero wzbudzilibyśmy podejrzenia.
- Ten znak krzyża nad miejscem, też nie jest bardzo pomocny, strzelałabym na jakąś budowlę w pobliżu.
- Może jednak zaryzykujemy i podpytamy jakiegoś fachowca? Co myślisz żeby pod jakimś pretekstem zapytać w muzeum archeologicznym w Warszawie, mają chyba jakąś stałą wystawę związaną z ziemią Polski, a przynajmniej wydaje mi się, że widziałem taki plakat będąc ostatnio w pobliżu Muzeum.
- Zadzwoń do pani Katarzyny, może być jeszcze zainteresowana, jakbyś wspomniał dodatkowo coś o materiale i informacji, rozważania odnośnie miejsca prowadzilibyście w łóżku - powiedziała prawie chichocząc.

Nie ma co, alkohol polepszał nam nastrój, ale i sprawiał, że w dalszej dyskusji nie posuwaliśmy się do przodu w temacie zagadki. Bawiąc się coraz lepiej, zaśmiewaliśmy się z kolejnych „wystrzałowych” pomysłów i interpretacji. W pewnym momencie Iza przypominała sobie o poznanym na ostatniej imprezie nauczycielu historii. Koleżanka, która organizowała spotkanie żartowała nawet, że ich wyswata. Spojrzałem na Izę. Widać było, jakby kalkulowała coś w myślach, zerknęła na zegarek i stwierdzając, że jeszcze nie jest za późno wzięła telefon i idąc na górę rzuciła do mnie.

- Idę zadzwonić, może zdobędę jakieś informacje, tylko nie podsłuchuj, będę musiała troszkę poflirtować.
- No teraz to zaczynam być zazdrosny - wypaliłem z miną pełną udawanego oburzenia.

- Ależ kochanie! Wiesz, że dla mnie ważny jesteś tylko ty - odpowiedziała kpiąco, posyłając mi przy tym całusa.
- Dostaniesz kiedyś, jak będziesz się tak ze mnie nabijać - powiedziałem w pustkę, ponieważ Iza zniknęła na górze w sypialni.

Czekając na jej powrót, patrzyłem na ciemnozłoty płyn obracając szklankę. Po paru minutach wróciła Iza.

- Tak szybko? No, albo gość je ci z ręki i był tak zachwycony słysząc twój głos, że od razu odpowiadał na wszystkie twoje pytania, jak na przesłuchaniu albo nie zdołałaś go oczarować, bo jest bardziej zainteresowany historią, niż twoim głosem - nabijałem się z przyjaciółki.
- To pierwsze, ale z domieszką drugiego i powinieneś mnie po rękach całować, zasiałam ziarno - powiedziała z triumfem. Zależy mu bardzo, żeby mi pomóc, i jego też zainteresowały informacje, które mu podsunęłam. Chyba był tak zaaferowany moim telefonem, że nie zapytał nawet po co mi te informacje. Powiedział, że musi sprawdzić parę książek i jutro powie mi coś więcej. Trochę go nakierowałam naszymi przypuszczeniami.
- Świetnie, więc na dziś został nam tylko gorący seks i sen – powiedziałem.

Parsknęła śmiechem i spojrzała na mnie przewracając oczami.

- I miałabym takiego głupka wpuścić do sypialni, za mało wypłam.

Posiedzieliśmy jeszcze trochę i poszliśmy spać w takiej samej konfiguracji, jak poprzednio. Ja kanapa na dole, a Iza w mojej sypialni.

Następnego dnia rano, siedząc nad kawą, znów zaczęliśmy rozważać informację z kartki wyjętej z materiału. Nagle rozmowę przerwał dźwięk wiadomości w telefonie Izy. Odblokowała aparat i spojrzała na ekran, uśmiechając się podała mi telefon, na ekranie była treść krótkiej wiadomości.

Cześć Izuś, wahałem się czy pisać tak rano, ale mam nadzieję, że Cię nie obudziłem. Siedziałem wczoraj nad Twoją zagadką i wydaje mi się, że wiem już co to za miejsce. Moim zdaniem to Ostrów Lednicki, mam nadzieję, że kawa nadal aktualna? Maciek.

- No nie doceniałem twoich znajomości moja droga, wreszcie mamy punkt zaczepienia i właściwie nawet pasuje do opisu, jeśli się głębiej zastanowić.

- Pod warunkiem, że Maciek ma rację – odparła. Zadzwonię do niego i postaram się dopytać, jak na to wpadł i czy naprawdę jest przekonany, że to Ostrów Lednicki.
- Kiedy Iza oddzwoniła do Maćka, zacząłem przygotowywać śniadanie. Zeszła na dół tym razem po krótszej rozmowie.
- Nie chce mi powiedzieć, jak na to wpadł, ale jest praktycznie pewien, że ma rację.
- To co, wierzymy mu? – zapytałem.
- Chyba nie mamy innego wyjścia, to jedyny punkt zaczepienia. Zresztą zależy mu tej kawie ze mną, więc jestem pewna, że naprawdę się postarał, szukając tego miejsca na podstawie informacji ode mnie - przez chwilę obydwójce oddaliśmy się rozmyślaniom, aż ciszę przerwała Iza.
- Paweł, zanim wyruszymy po przygodę dałbyś mi ze dwie godziny, miałam dziś wpaść do rodziców, chciałabym do nich zajrzeć chociaż na chwilę?
- Pewnie, ta tajemnica czekała ukryta tyle czasu, więc może poczekać jeszcze parę godzin. Zresztą miałem dziś odebrać zamówione książki, więc ja też wyskoczę na trochę. Zadzwonię jak je odbiorę i umówimy się jakoś.

Wyszedłem prawie zaraz po Izie i pojechałem samochodem do księgarni. Dopiero zbliżając się do centrum zauważyłem, że jeden z samochodów przez większość drogi jechał za mną trzymając się dwa, trzy samochody dalej.

Początkowo widziałem go mną trzymającego się blisko, a skojarzyłem później, ponieważ miał przednią tablicę rejestracyjną ledwo trzymającą się na jednej śrubce. Postanowiłem coś sprawdzić i zmieniając tempo kluczyłem trochę ulicami. Czarny saab jechał wciąż za mną. W pewnym momencie, praktycznie w ostatniej chwili skręciłem na parking przy ulicy i zatrzymałem się na pierwszym wolnym miejscu, tak abym mógł widzieć przejeżdżające samochody. Saab zwolnił nagle, ale minął mnie i zdążyłem zauważyć, że kierującym był facet z tatuażem na prawej skroni. Nie byłem do końca pewien, czy to był tatuaż, w każdym razie miał ciemną plamę tworzącą jakby wzór na skroni.